

**Część pierwsza: Wycinek polsko-ukraińskiej historii wschodniej Lubelszczyzny w świetle kroniki jednego z oddziałów Ukraińskiej Armii Powstańczej (rozmowę z dr. Mariuszem Sawą, autorem książki Śladem UPA. Kronika sotni Ukraińskiej Powstańczej Armii „Wowky” (24 sierpnia 1944 – 11 lipca 1945), przeprowadził dr Mariusz Zajączkowski, ISP PAN)**



Ma  
ri  
us  
z  
Za  
ją  
cz  
ko  
ws  
ki  
:

Dz  
is  
ie  
js  
zy  
m  
go  
śc  
ie  
m  
po  
rt  
al  
u  
oh  
is  
to  
ri  
e.  
eu  
je  
st  
dr  
Ma  
ri  
us  
z  
Sa  
wa  
,  
au  
to  
r  
ks  
ią  
żk  
i

Śl  
ad  
em  
UP  
A.  
Kr  
on  
ik  
a  
so  
tn  
i  
Uk  
ra  
iń  
sk  
ie  
j  
Po  
ws  
ta  
ńc  
ze  
j  
Ar  
mi  
i  
„W  
ow  
ky  
”  
(2  
4  
si  
er  
pn  
ia

19  
44  
-1  
1  
li  
pc  
a  
19  
45  
)  
Wi  
ta  
m  
Pa  
na  
ba  
rd  
zo  
se  
rd  
ec  
zn  
ie  
.

Mariusz Sawa: Dzień dobry.

M.Z.: Do tej pory był Pan kojarzony jako autor książki o Iwanie Kedrynie-Rudnyckim, która jest efektem Pańskiej rozprawy doktorskiej i zdecydowanie bardziej zaliczałyby Pana do grona biografów czy historyków idei. Co zatem skłoniło Pana do zajęcia się problematyką działalności podziemia ukraińskiego – Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Stepana Bandery (OUN-B) i Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) – na Chełmszczyźnie po lipcu 1944 r., w tym złożonych relacji polsko-ukraińskich na tym terenie?

M.S.: Zaliczenie mnie do grona badaczy czy też do grona

historyków idei jest nieco na wyrost. Książkę o Iwanie Kedrynie-Rudnyckim napisałem kilka lat temu, ukazała się w 2016 r. Nadal też interesują mnie dzieje ukraińskiej emigracji powojennej na Zachodzie. Prawdopodobnie do tego tematu kiedyś powrócę. Zainteresowałem się nim dzięki promotorowi mojej dysertacji doktorskiej prof. Rafałowi Wnukowi. Pierwsze kroki w tym kierunku, żeby przyjrzeć się ukraińskiej emigracji powojennej na zachodzie Europy, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, poczyniłem, pisząc właśnie książkę o Iwanie Kedrynie-Rudnyckim. W tym kontekście zaciekały mnie polsko-ukraińskie kontakty na emigracji nie tylko na płaszczyźnie politycznej, ale i społeczno-kulturalnej, a także wymiana myśli intelektualnej, w końcu działania zamierzające do dialogu i pojednania polsko-ukraińskiego. Z kroniką sotni (kompanii) UPA „Wowky” („Wilki”) było nieco inaczej. Zawsze interesowałem się historią regionu, z którego się wywodzę, czyli okolicami Hrubieszowa i Tomaszowa Lubelskiego (południowo-wschodnią Lubelszczyznę, Zamojszczyznę), w tradycji ukraińskiej określanymi południową Chełmszczyznę. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że moi przodkowie od stuleci tam żyli, tam pracowali, wnieśli pewien wkład w dziedzictwo materialne, które pozostało na Chełmszczyźnie, w postaci cmentarzy, cerkwi, obecnie kościołów. Moi przodkowie ze strony mamy byli grekokatolikami/unitami, czyli chrześcijanami obrządku wschodniego, katolikami, a wcześniej oczywiście prawosławnymi. Tematyka polsko-ukraińska, chrześcijaństwa wschodniego zawsze leżała w kręgu moich zainteresowań badawczych i hobbystycznych, można powiedzieć, że także czysto ludzkich, rodzinnych. Starłem się, by było to widać również w książce *Śladem UPA*. Miejsca pamięci, wokół których od dzieciństwa się obracałem, zarówno te o charakterze religijnym, jak i upamiętnienia dotyczące wydarzeń historycznych; z jednej strony martyrologii, z drugiej zaś bohaterstwa obu narodów – polskiego i ukraińskiego, znajdujące się obecnie w Polsce lub w Ukrainie, po zachodniej i wschodniej stronie granicznej rzeki Bug. Wątek osobisty widoczny jest też w dedykacji. Książka jest poświęcona pamięci

Andrzeja i Józefa Sawów, czyli dwóch braci mojego dziadka. Jeden zginął 10 marca 1944 r. lub rok później – tutaj są rozbieżności źródłowe, a przekazów rodzinnych nie mamy – w Turkowicach, w wyniku konfliktu polsko-ukraińskiego, z rąk ludzi prawdopodobnie związanych z ukraińskim podziemiem[1]. Drugi natomiast został w marcu 1945 r. przesiedlony przez polskie władze komunistyczne do USRR, gdzie został zabity.

M.Z.: Czyli konflikt polsko-ukraiński miał bezpośredni wpływ na doświadczenia Pana rodziny?

M.S.: Wielu moich przodków czy też członków mojej rodziny z pokolenia moich dziadków bądź pradziadków nie zdawało sobie sprawy, że istnieje jakiś konflikt o podłożu narodowościowym i zarazem, a może przede wszystkim, o podłożu religijnym. Przynajmniej do pewnego okresu nie uświadamiali sobie, że – powiedzmy od końca XIX w. – zostali postawieni przed jakimiś wyborami. Dopiero gdy władza, kościelna, a jeszcze bardziej polityczna, w jakiś sposób wkraczała w ich życie prywatne, zmuszeni byli dokonywać wyborów. To wtedy przypuszczalnie zrozumieli, że świat idzie do przodu, że istnieją jakieś – chociaż pewnie tak tego wówczas nie nazywali – nacjonalizmy, które wymuszają na nich opowiedzenie się po którejś ze stron. I faktycznie tak było. Mój pradziadek, który urodził się jako Wasyl czy Wasilij i pod takim imieniem został ochrzczony w cerkwi, zmarł jako Bazyl. I przez większość rodziny, tej, która pozostała w Polsce, on jako unita wspomniany jest jako Bazyl, nie jako Wasyl.

M.Z.: Może warto doprecyzować dla czytelników portalu, że na terenie Chełmszczyzny stykały się społeczności polska z ukraińską, a może bardziej prawosławna z katolicką, ale też unicką/greckokatolicką. Dopiero wybuch II wojny światowej i okupacyjna rzeczywistość zmusiły wielu mieszkańców pogranicza etnicznego do określenia się pod względem narodowościowym. Ludność ukraińska lub wywodząca się z ukraińskiego kręgu kulturowego przewyższała pod względem liczebności ludność polską na wschodnich i południowych terenach Chełmszczyzny.

Unicy w pewnym momencie swojej historii zostali zmuszeni do przyjęcia prawosławia, a potem, kiedy mogli już od niego odstąpić, nie dano im możliwości powrotu do wiary przodków. Dlatego część z nich pozostała przy prawosławiu, inni zaś przyjęli wiarę rzymskokatolicką. Tych ostatnich zaczęto od tej pory nazywać pogardliwie kałakutami.

M.S.: Tak, to jest kwestia dosyć skomplikowana. Wiele osób, z którymi rozmawiam, a które pochodzą z okolic Hrubieszowa czy Tomaszowa Lubelskiego lub tam mieszkają, tej świadomości po prostu nie ma. Trzeba mieć pewien zasób wiedzy o podstawowych faktach dotyczących przełomów, które dokonywały się na tym terenie i wpływały na wybory ludzi. Począwszy od 1875 r., czyli likwidacji chełmskiej diecezji unickiej przez carat, kiedy to dawni unicy zostali wcieleni do rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Rok 1905, czyli ogłoszenie tzw. carskiego ukazu tolerancyjnego, kiedy dawni unicy mogli pozostać przy prawosławiu albo przejść na katolicyzm, ale w wersji łacińskiej, bo diecezji unickiej, obrządku grekokatolickiego dla nich już nie reaktywowano. Mój wspomniany pradziadek od strony Mamy jeszcze w 1913 r. był prawosławnym, a przypuszczam, że pod wpływem swojej żony, mojej prababki, która była oporną unitką, dawną grekokatoliczką, przeszedł tuż przed I wojną światową na wyznanie rzymskokatolickie. Jemu mogło być obojętne, jakiego jest wyznania i w jakiej świątyni się modli. Tak przypuszczam, bo trzeba mieć świadomość, że tak jak dzisiaj, nie wszyscy byli gorliwymi katolikami czy prawosławnymi. Trudno takie osoby szufladkować, przyporządkowywać do konkretnych wyznań. Była też pewna część osób religijnie obojętnych. Mówi się o opornych, kształtuje się mit opornych unitów. Rzeczywiście jeden z moich przodków opornym unitą był – Mikołaj Ciucki, który pielgrzymował do papieża w 1904 r. Ale to był tylko jeden przedstawiciel rodu. Rodzina Ciuckich w tym czasie liczyła w trzech wioskach kilkaset osób noszących to samo nazwisko. Można to łatwo ustalić, przeglądając księgi urzędu stanu cywilnego czy metrykalne. Mieliśmy więc do czynienia z wyborami, istniał

konflikt religijny czy nawet międzysąsiedzki, dodatkowo podlegany przez konkretne władze, najpierw carskie, później II Rzeczypospolitej, następnie przez okupanta niemieckiego i władze komunistyczne. To zdecydowało o tym, że część rodziny pozostała na Chełmszczyźnie i do dzisiaj żyje w świadomości bądź w przeważającej większości bez świadomości swoich korzeni wschodnioobrzędkowych i etnicznie ukraińskich, a część dalszej rodziny po prostu została przesiedlona albo dobrowolnie wyjechała za Bug po lipcu 1944 r. Przejawem tej złożoności jest, jak mówiłem wcześniej, Andrzej, zwany Henrykiem, i Józef Sawowie – bracia mojego dziadka Władysława, który był żołnierzem Armii Krajowej, członkiem osobistej ochrony komendanta Obwodu Hrubieszów kpt. Antoniego Rychela „Anioła”.

M.Z.: Dodajmy, poprzednika kpt. Mariana Gołębińskiego „Irki” na tym stanowisku.

M.S.: Tak. Antoni Rychel, który zginął najprawdopodobniej z rąk członków ukraińskiego podziemia, był uważany za jednego z najbardziej wrogo ustosunkowanych do Ukraińców dowódców AK na tym terenie. Z jednej strony jest więc dziadek akowiec, przyboczny Rychela, z drugiej jego brat – Józef Sawa, którego pamięci poświęcam przekład tej kroniki. Józef w czasie przesiedleń ludności ukraińskiej z Polski do USRR został wiosną 1945 r. wywieziony wraz z rodziną z Terebinia najpierw do obłasti (obwodu) mikołajewskiej, skąd następnie trafił na Wołyń (tam został zastrzelony przez *stribka*, w Polsce powiedzielibyśmy – ormowca). Dodam, że w tym czasie Terebiń był jedną z najbardziej przyjaznych wiosek dla oddziału UPA „Wowky”. Mimo to jego partyzanci dali się mocno we znaki zarówno polskim (katolickim), jak i ukraińskim (prawosławnym) mieszkańcom wsi.

M.Z.: Skupmy się zatem na kronice wspomnianego oddziału UPA, która jest tematem Pana ostatniej książki.

M.S.: Impuls wyszedł od Pana kilka lat temu. To właśnie Pan zainteresował mnie źródłem ukraińskim, kroniką oddziału UPA,



która dotyczy powiatu hrubieszowskiego i tomaszowskiego. Najpierw zacząłem ją czytać jako źródło o swoich rodzinnych terenach i tłumaczyć tekst na własne potrzeby, z pasji do dziejów rodzinnych stron. Gdy kronika została już przetłumaczona, postanowiłem opatrzyć ją aparatem naukowym, napisać do niej wstęp i posłowie, a dodatkowo pokazać ludziom miejsca opisane w kronice. Ponadto znałem Panią Olgę Czarnecką z domu Siwak (po ukraińsku Sywak), która była daleką kuzynką autora kroniki. Rozmawialiśmy o tamtych trudnych czasach podczas prywatnych, świątecznych i codziennych spotkań, co dało dodatkowy impuls do pracy nad książką. Świadkowie historii byli dla mnie żywym źródłem. Towarzyszyłem Pani Oldze w ostatnich latach życia jej samej i jej męża Józefa, który akurat z bratem mojego dziadka, wspomnianym Józefem Sawą, został przesiedlony z Terebinia w 1945 r. To były spotkania między innymi przy święcie Jordanu, 19 stycznia, gdy obchodzę imieniny. Spotykaliśmy się wówczas przy wspólnym stole w Hrubieszowie. Z jednej strony Pani Olga, która z rozrzewnieniem, nieraz ze łzami w oczach wspominała tragiczne losy swoich kuzynów walczących w UPA, a z drugiej strony Pan Józef, któremu ukraińscy partyzanci w Terebiniu wymordowali część krewnych między innymi z rodziny Łuczyńców. Osoby, które zadeklarowały chęć wyjazd do USRR po lipcu 1944 r.

M.Z.: Wbrew temu, czego żądało od miejscowych Ukraińców podziemie banderowskie.

M.S.: Tak, zarówno takie dyskusje w gronie rodzinnym, jak i w gronie znajomych osób czyniły w moich oczach wspomniane źródło bliższym, żywym, aktualnym.

M.Z.: Obszar, o którym jest mowa w kronice oddziału UPA „Wowky”, czyli okolice Hrubieszowa i Tomaszowa Lubelskiego, był targany konfliktem wyznaniowym i narodowościowym już przed II wojną światową. Wystarczy wspomnieć chociażby niesławną akcję rewindykacyjno-połonizacyjną, w tym burzenie cerkwi na Chełmszczyźnie w drugiej połowie lat trzydziestych. Obie społeczności, silnie zwaśnione na krótko przed wybuchem wojny,

jeszcze boleśniej zostały doświadczone w okresie okupacji niemieckiej polityką narodowościową okupanta, a także wzmagającym się konfliktem polsko-ukraińskim. Jego symbolami są tragiczne losy w marcu 1944 r. ukraińskich mieszkańców Sahrynia, ofiar „rewolucji hrubieszowskiej” AK i BCh, czy polskich mieszkańców Tarnoszyna zabitych w czasie akcji antypolskiej OUN-B i UPA na Chełmszczyźnie. Wiosną 1944 r. doszło na tym terenie do wybuchu krwawej polsko-ukraińskiej wojny partyzanckiej. Walkom partyzanckim towarzyszyły masowe zbrodnie popełniane przez obie strony na ludności przeciwnika. Ich ofiarą padło w sumie kilka tysięcy polskich i ukraińskich cywilów. Kolejne dziesiątki tysięcy Polaków i Ukraińców z Chełmszczyzny zostały zmuszone do porzuceniem swoich domostw. Zniszczeniu uległa również blisko setka wsi na spornych obszarach pogranicza etnicznego, co w konsekwencji doprowadziło do jego wyludnienia. Kres tym wydarzeniom przyniosło wkroczenie Armii Czerwonej na Lubelszczyznę w lecie 1944 r. I właśnie wtedy rozpoczyna się kronika oddziału UPA „Wowky”, która jest tematem Pana książki. Stąd moje pytanie: jaki obraz realiów pierwszego roku istnienia Polski „lubelskiej” rysuje się w ukraińskiej kronice?

M.S.: Na pewno jest to okres przełomu, tak jak Pan Doktor powiedział. Rzeczywistość okupacyjna niemiecka już się zakończyła, nadeszła nowa rzeczywistość komunistyczna. W kronice jest to bardzo widoczne. Jej autor opisuje poszczególne dni spędzone w ukryciu, w lasach czy w stodołach w ukraińskich wsiach Chełmszczyzny, gdzie dookoła pełno jest Sowietów, oddziałów Armii Czerwonej lub NKWD, przejeżdżających na trasie Hrubieszów–Zamość w stronę dzisiejszej Ukrainy, czyli do Wareża, a także posterunków polskiej Milicji Obywatelskiej. Nowa rzeczywistość wymusza również przyjęcie nowej strategii wobec ludności ukraińskiej i polskiej. W pierwszym przypadku ze względu na to, że od jesieni 1944 r. rozpoczynają się przesiedlenia ludności ukraińskiej z Polski do USRR. Dodajmy, polskich obywateli narodowości ukraińskiej. Podziemie banderowskie, co zresztą jest w kronice widoczne,

przeciwdziałało akcji przesiedleńczej, w tym chęci wyjazdów do USRR i sympatiom wyrażanym do władzy komunistycznej przez część Ukraińców z okolic Hrubieszowa i Tomaszowa Lubelskiego, za pomocą działań propagandowych.

M.Z.: Ale nie tylko w ten sposób, gdyż wspominał Pan, że wśród osób pochodzenia ukraińskiego deklarujących chęć wyjazdu na Wschód były również ofiary śmiertelne.

M.S.: To prawda. Co więcej, właśnie w tych wioskach, w których, jak w przypadku Terebinia, partyzanci sotni „Wowky” byli częstymi gośćmi, gdzie wielokrotnie żywili się i nocowali. Natomiast wiosną 1945 r. w związku z akcją przesiedleńczą ludności ukraińskiej z Polski do USRR wioski na południowej Chełmszczyźnie wyludniają się. Od tej pory nie ma już pewności wśród członków oddziału, że przyjdą na daną kolonię, zakwaterują w pobliskim lesie i za godzinę, dwie ukraińskie dziewczęta przyniosą im ciepłe pierogi. Odtąd trzeba tę żywność zdobywać samemu, ewentualnie liczyć na pomoc Polaków. Zarówno miejscowych, którzy powrócili do swoich domów po akcjach ukraińskiego podziemia skierowanych przeciwko nim, czy też u Polaków, którzy od lata 1943, następnie jesieni 1944 r. przybywali na te tereny z Wołynia. Przesiedlenia stanowią ważną cezurę w działalności oddziału „Wowky”. Nowa sytuacja wymusza odpowiedź na pytanie, jak funkcjonować w nowej rzeczywistości, kiedy zaczyna brakować wsparcia rodzimej ludności, ale też jak ustosunkować się do Polaków? Niektóre działania wobec polskich współobywateli nie znalazły odbicia w treści kroniki. W jej edycji starałem się pokazać również to, o czym ona milczy. To znaczy napady na polską ludność Chełmszczyzny dokonane w maju 1945 r. także z udziałem partyzantów sotni „Wowky”. Doszło do nich w kilku wioskach na pograniczu powiatu hrubieszowskiego i tomaszowskiego, niedługo po prawosławnej Wielkanocy. W ich wyniku zginęło kilkudziesięciu cywilnych Polaków. Należy podkreślić, że do tych tragicznych wypadków doszło tuż przed zawarciem rozejmu między banderowskim a poakowskim podziemiem, którym 21 maja

1945 r. zostały objęte okolice Lubaczowa i Chełmszczyzna.

M.Z.: W kronice nie wspomina się o tej zbrodni. Natomiast w polskiej historiografii podnosi się tezę, z którą, jak rozumiem, Pan w swojej książce nie do końca się zgadza, mówiącą, że wiosną 1945 r. na terenie Chełmszczyzny doszło do ostatnich antypolskich wystąpień OUN-B i UPA w całym łańcuchu podobnych zdarzeń zapoczątkowanych w lutym 1943 r. na Wołyniu.

M.S.: Zgadzam się z tym, że początek tzw. antypolskiej akcji możemy datować na luty 1943 r., jak też z tym, że jej koniec przypada na dni 18–19 maja 1945 r., ale mam pewne wątpliwości co do szczegółów. Chodzi o lokalizację jej końca, to znaczy precyzyjne wskazanie miejscowości, którą/które dotknęła ona jako ostatnią/ostatnie. Staralem się tę kwestię uporządkować, przeanalizować na podstawie dostępnych źródeł i w takim stopniu, w jakim to było możliwe, ustalić liczbę ofiar. Co do antypolskiego charakteru wystąpień UPA z 18 maja 1945 r. w Łachowcach, Rzeplinie i Radkowie z udziałem partyzantów oddziału „Wowky”, skąd w czasie prac polowych uprowadzono w sumie 32 polskich chłopów, których następnie zamordowano, nie mam wątpliwości. Tego faktu w świetle dostępnych źródeł nie sposób zakwestionować. Dodatkowo sięgnąłem po protokoły przesłuchań świadków i materiałów zgromadzonych przez pion śledczy IPN w Lublinie. Z dokumentów tych wynika, że celem wspomnianych akcji było wymordowanie Polaków ujętych przez ukraińskich partyzantów. Relacja przytaczana przez Marcina Zarembę w książce *Wielka trwoga* potwierdza, że banderowcy ściągnęli tych ludzi pracujących z pól i wymordowali w okrutny sposób. Przebieg i grupowy charakter zbrodni wskazują, że mamy w tym przypadku do czynienia z ostatnim akordem antypolskiej akcji OUN-B i UPA z lat 1943–1945. Mniej więcej w tym samym czasie, czyli w nocy z 18 na 19 maja, w położonej kilkadziesiąt kilometrów na północ Brodzicy, ukraińskiej Bohorodycy, oddział specjalnego przeznaczenia (WOP OUN-B) Wołodymyra Sywaka „Zirki”, podległy rozkazom Służby Bezpieczeństwa OUN-B, który wywodził się z sotni UPA „Wowky” i

ściśle z nią współdziałał, napadł i spalił Brodnicę. W moim przekonaniu, po analizie dostępnych materiałów, w tym sporządzonych przez UB i starostwo powiatowe w Hrubieszowie, jak również na podstawie akt śledztwa prowadzonego przez pion śledczy IPN Lublin, należy stwierdzić, że duża skala zniszczeń i stosunkowo mała liczba ofiar wskazują, iż celem banderowskiego podziemia w tym konkretnym przypadku nie było wymordowanie polskich mieszkańców wsi, lecz jej spalenie, aby jako wieś poukraińska nie stała się miejscem zamieszkania polskich osadników.

M.Z.: Wieś tę wiosną 1945 r. obok ludności miejscowej zamieszkiwali również polscy przesiedleńcy z Wołynia.

M.S.: I o ile jesteśmy w stanie ustalić nazwiska osób miejscowych, które zginęły, o tyle pojawia się problem z Polakami nasiedlonymi.

M.Z.: Występują w źródłach rozbieżności co do liczby ofiar tej akcji. Szacuje się, że wahała się ona w przedziale od kilku do kilkudziesięciu.

M.S.: W niektórych dokumentach jest mowa o „kilku aktach terrorystycznych”. Co to oznacza? Może to oznaczać zarówno kilka ofiar śmiertelnych, jak i kilka napadów. W jednym ze źródeł wspomina się o kilkudziesięciu aktach terroru, co niektórzy biorą za liczbę ofiar i podają liczbę około 80 zabitych. Na pewno zginęły dwie osoby – Alicja Strójwas i Maksym Waszczuk. Waszczuk zginął prawdopodobnie przypadkiem, być może przy okazji rabunku, więc nie był celem – tak wynika z jednych źródeł. Chociaż inne dokumenty mówią, że swego czasu Maksyma Waszczuka o etnicznie ukraińskich korzeniach ukrywał przed kolegami z banderowskiej partyzantki Stepan Telemon „Żorż”, ponieważ Waszczukowi jako zdrajcy sprawy ukraińskiej (wolał identyfikować się z polskością) miała grozić śmierć. Kiedy do wsi wkroczył oddział „Zirki”, nie było w niej Telemona, dotychczasowego opiekuna, dlatego Waszczuk stracił życie. Co do personaliów tych dwóch ofiar możemy więc być

pewni. Nie jest przy tym wykluczone, że jedna z nich, jak wcześniej powiedziałem, mogła zginąć przypadkiem. Natomiast te kilkadziesiąt aktów terroru możemy brać za liczbę spalonych chat. W Archiwum Państwowym w Chełmie znajdują się bardzo szczegółowe spisy – tabele miejscowego majątku, który został zniszczony w wyniku wspomnianego napadu.

M.Z.: Podsumowując, można stwierdzić, że według Pana akcja na Brodzicę w pobliżu Hrubieszowa nie wpisywała się w te same schematy wypadków, które następowały w tym czasie w okolicach Tomaszowa Lubelskiego.

M.S.: Dokładnie tak.

M.Z.: Według Pana nie była więc wystąpieniem antypolskim w rozumieniu ostatniego akordu akcji depolonizacyjnej OUN-B i UPA z lat 1943–1945, lecz aktem terrorystycznym mającym raczej charakter wystąpienia przeciwko akcji przesiedleńczej ludności ukraińskiej i nasiedlaniu w jej miejsce ludności polskiej na terenach uznanych przez podziemie banderowskie za „etnograficzne ziemie ukraińskie”.

M.S.: Tak, ta akcja w Brodzicy – moim zdaniem – wpisuje się w ciąg tych akcji, które zostały zapoczątkowane mniej więcej wiosną 1945 r. i były kontynuowane do drugiej połowy 1947 r.

M.Z.: Niemniej akcję w Brodzicy z maja 1945 r. i kolejne tego typu wystąpienia podziemia ukraińskiego w okolicach Hrubieszowa dzielił okres kilku miesięcy.

M.S.: Prawdopodobnie kolejna została przeprowadzona w październiku 1945 r. w Terebiniu.

M.Z.: Nadal nie jestem przekonany do Pańskiej interpretacji, ponieważ szczególnie wytyczne w sprawie aktywnego przeciwdziałania akcji przesiedleńczej, w tym dotyczące palenia mienia poukraińskiego, zostały wydane przez Krajowe Kierownictwo (Krajowy Prowid, KP) OUN-B w Polsce dopiero latem 1945 r. Miało to związek z zakończeniem tzw. dobrowolnego

etapu przesiedleń na sowiecką Ukrainę, który trwał od jesieni 1944 do wiosny 1945 r. Od lata 1945 r. rozpoczęły się przymusowe przesiedlenia z użyciem WP. Najpierw na Rzeszowszczyźnie, a od przedwiośnia 1946 r. także na wschodniej Lubelszczyźnie. Natomiast nie znam analogicznych wytycznych KP OUN-B w Polsce z wiosny 1945 r. Do tego czasu w odniesieniu do akcji przesiedleńczej obowiązywała instrukcja OUN z jesieni 1944 r., która nakazywała rozpuszczanie wśród Polaków pogłosek, że będą oni zabijani, nie wyłączając kobiet i dzieci, jeśli odważą się zajmować gospodarstwa po przesiedlonych Ukraińcach. Dlatego wydaje się, że akcję WOP OUN-B „Zirki” w Brodzicy z maja 1945 r. należałoby raczej wiązać ze wspomnianą instrukcją OUN wydaną na jesieni 1944 r.

MS.: W przypadku Brodzicy o jej nieeksterminacyjnym celu świadczy w moim przekonaniu prawie zupełny brak ofiar i znaczne zniszczenia materialne. Brak takich instrukcji czy to, że ich nie znamy, nie oznacza, iż działania takie nie mogły być prowadzone wcześniej. Podobnie jak to, że nie dysponujemy rozkazem o eksterminacji Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, nie świadczy o tym, iż do niej nie doszło.

M.Z.: Chciałbym jeszcze wrócić do dwóch akcji oddziału UPA „Wowky” z marca 1945 r. w Machnówku i Kryłowie. Akcji tragicznych w skutkach dla okolicznej ludności, polskiej i ukraińskiej. Czy miały one ze sobą jakiś związek?

M.S.: Akcja w Machnówku przeprowadzona 11 marca 1945 r. uderzała w członków tzw. istriebitielnych batalionów (IB), milicji pomocniczej zorganizowanej przez NKWD i współpracującej z Wojskami Pogranicznymi NKWD. *Istriebitiele* z Machnówka, głównie Ukraińcy, ale też nieliczni miejscowi Polacy, byli dowodzeni przez Hryhorija Galanta. Od nazwiska dowódcy IB z Machnówka nazywano ich potocznie „galantami”. Akcja oddziału UPA „Wowky” z 11 marca 1945 r., do której przeprowadzenia użyto fortelu – partyzanci ukraińscy w mundurach sowieckich udawali żołnierzy Wojsk Pogranicznych NKWD – była jednym z przejawów działalności podziemia

antykomunistycznego. Typowego nie tylko dla podziemia ukraińskiego. Była uderzeniem w przedstawicieli własnego narodu, współpracujących z Sowietami lub jedynie o taką współpracę posądzanych. W jej wyniku zginęło około 80 osób, prawdopodobnie sami mężczyźni, członkowie miejscowego IB, oraz ich krewni. Już po napisaniu posłowania do książki *Śladem UPA* natrafiłem w zasobach Biura Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża na listę osób, które zostały zamordowane w marcu 1945 r. w Machnówku. Wynika z niej, że zginęły najprawdopodobniej również osoby niewinne, cywile. Akcję w Kryłowie z 25 marca 1945 r. także rozpoczęto od podstępu. Podobnie jak do Machnówka, upowcy weszli do Kryłowa w mundurach sowieckich. Uczynili to o świcie, po wcześniejszym zabezpieczeniu okolicy. Celem był posterunek Milicji Obywatelskiej. Wprowadzili do wsi jednego ze znienawidzonych wśród lokalnej społeczności polskiej partyzanta ukraińskiego, w okresie okupacji funkcjonariusza ukraińskiej policji pomocniczej w służbie niemieckiej, Petra Marcycha „Mańka”, „Pietię”, który zapisał się w świadomości społeczeństwa polskiego jako bandyta. Zaprowadzili go na posterunek. Ściągnęli milicjantów, którzy nocowali w domach prywatnych, w tym Stanisława Basaja. Po krótkiej bójce z milicjantami, którzy się zorientowali, że mają do czynienia z ukraińskim podstępem, większość powiązano, następnie zabito z broni palnej. Wśród ofiar były również osoby cywilne. Istnieją duże rozbieżności w źródłach, jeśli chodzi o ostateczną liczbę ofiar. Jedno ze źródeł podaje liczbę 45 ofiar śmiertelnych.

M.Z.: Zarówno tych, którzy zginęli w Kryłowie, jak i tych, którzy ponieśli śmierć niedługo po uprowadzeniu w okolicy Dołhobyczowa.

M.S.: Wśród ofiar był między innymi wspomniany Stanisław Basaj „Ryś”, legendarny dowódca Batalionów Chłopskich z okolic Hrubieszowa. Już w czasie okupacji niemieckiej Basaj był postrzegany jako watażka nie tylko przez miejscowych Ukraińców, lecz także przez oficerów hrubieszowskiej AK. Dał



się on mocno we znaki zarówno niemieckim władzom okupacyjnym, ukraińskim formacjom policyjnym i wojskowym w służbie okupanta czy lokalnym strukturom podziemia banderowskiego, jak i przede wszystkim okolicznej ludności ukraińskiej. 25 marca 1945 r. Basaja ujęto w Kryłowie, po skrępowaniu wywieziono podwodą w bliżej nieznanym kierunku i następnie pozbawiono życia, prawdopodobnie po uprzednim przesłuchaniu przez Służbę Bezpieczeństwa OUN-B. Akcja w Machnówku, w odróżnieniu od tej w Kryłowie, jest w dużej mierze wydarzeniem zapomnianym wśród społeczności ukraińskiej i polskiej. Dzieje się tak przypuszczalnie dlatego, że ofiary z Machnówka to głównie Ukraińcy i nieliczni Polacy, sympatycy władzy komunistycznej. W zasadzie nie zostały one upamiętnione. Nawet nie wiemy, gdzie spoczywają.

M.Z.: Jedyne w kościele katolickim w Machnówku znajduje się tablica, z której treści wynika, że ofiarami akcji UPA byli mieszkańcy wsi, lecz nie podano informacji o ich narodowości. Nie zgadzają się również widniejące na niej liczba ofiar (47 osób) i data tego tragicznego wydarzenia (15 marca 1944 r.).

M.S.: Natomiast mord w Kryłowie stał się przedmiotem upamiętnienia i regularnych praktyk upamiętniających, co wsparto legendą Stanisława Basaja „Rysia” jako bohatera i męczennika, utrwaloną w okresie komunistycznym między innymi przez Wojciecha Sulewskiego, autora tomiku „Ryś” w akcji, który ukazał się w popularnej w PRL serii wydawniczej „Żółty Tygrys”. Sulewski plastycznie opisał rzekome okoliczności śmierci Basaja w kieracie, co miał dodatkowo uświetnić przez poświęcenie „greckokatolicki pop”.

M.Z.: Interesujące, że według Sulewskiego wydarzenie to miało się rozegrać w Sahryniu, miejscowości stanowiącej symbol cierpienia z rąk polskich ukraińskiej społeczności Chełmszczyzny.

M.S.: Czyli w jednej z ukraińskich miejscowości, która 10 marca 1944 r. została spacyfikowana przez AK i BCh.

M.Z.: W wersji wydarzeń przedstawionych przez Sulewskiego uwagę zwraca również święcenie „narzędzia zbrodni” – kieratu – przez księdza greckokatolickiego, czyli „ukraińskiego nacjonalistę”. Zapewne w zamierzeniu Sulewskiego scena ta miała utrwać u czytelnika stereotypowy obraz zbrodni, które zostały popełnione przez OUN-B i UPA na polskiej ludności Wołynia i Galicji Wschodniej w latach 1943–1944. Dodajmy, że polskie i ukraińskie źródła z epoki nie potwierdzają okoliczności śmierci Stanisława Basaja przedstawionych w tomiku Sulewskiego. Znana jest przypuszczalna data śmierci i jej sprawcy. Nie wiemy natomiast, gdzie dokładnie do niej doszło. Nieznane jest również miejsce pochówku Basaja.

M.S.: W kronice oddziału „Wowky” była mowa o pogłoskach powtarzanych między ukraińskimi partyzantami na temat przekazania „Rysia” przez UPA członkom SB OUN-B. Mieli oni wywieźć Basaja w bliżej nieznanym kierunku, przesłuchać (możliwe, że z użyciem tortur), po czym zabić.

M.Z.: Basaj został rozstrzelany.

M.S.: W moim przekonaniu „Ryś” został zabrany do pobliskiego lasu uhrynowskiego, gdzie jeszcze do lat pięćdziesiątych znajdowały się bunkry UPA.

M.Z.: Dodam jedynie, że w świetle innych niż kronika źródeł ukraińskich – rękopiśmiennych notatek, niekoniecznie sporządzonych przez autora kroniki, które tylko w pewnym stopniu zostały wykorzystane w jej ostatecznej wersji – Basaj stracił życie 27 marca 1945 r., po dwóch dniach od uprowadzenia z Kryłowa. Notatki potwierdzają, że był on przesłuchiwany w Liskach Waręskich w obecności najwyższych rangą członków podziemia ukraińskiego na Chełmszczyźnie, w tym prawdopodobnie referenta Służby Bezpieczeństwa OUN-B Łeonida Łapinśkiego „Zenona”. Tam też urywa się wszelki ślad po Basaju. Przypuszczalnie został on stracony w tej okolicy. Nie wiemy jednak, gdzie dokładnie go pochowano. Wróćmy jednak do kroniki oddziału UPA „Wowky”, co do której treści nasuwa się

co najmniej kilka pytań: 1) Jak Pan myśli, w jakim celu ona powstała? 2) Czy można założyć, że ukazany w kronice obraz jest w miarę pełny, mając jednocześnie świadomość, że kronika stanowi przekaz jednostronny narodowo? 3) Czy nie wydaje się Panu, że maszynopis kroniki stanowi jedynie oficjalny przekaz skierowany do członków i sympatyków banderowskiego podziemia? Przekaz, który powstał „dla pokrzepienia serc”, w celu podkreślenia wysiłku i heroizmu UPA w sytuacji, kiedy społeczność ukraińską na Chełmszczyźnie dotykały akcja przesiedleńcza do USRR oraz terror komunistycznego aparatu represji i wojska? Moje pytania mają związek z faktem, o którym zresztą pisał Pan w swojej książce, poddawania kroniki różnym manipulacjom zarówno przez ukraińskie środowiska emigracyjne, jak i przez propagandę komunistyczną. Należy tutaj przypomnieć ocenzurowaną na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych na Zachodzie wersję kroniki, która została wydana przez środowiska banderowskie, oraz książkę Władysława Szelańskiego wydaną w 1974 r. *Pseudonim Myron*, zawierającą jakoby wierne cytaty ze źródła, o którym tutaj mówimy.

M.S.: Może najpierw wspomnę o opinii, która dotarła do mnie jakiś czas temu. Pochodziła od jednej z osób, niebędącej historykiem, która stwierdziła, że tekst kroniki – nie posłowie mojego autorstwa, lecz oryginalny tekst kroniki – zupełnie ją rozczarował. Jego treść bowiem zupełnie nie wpisywała się w jej wyobrażenie o działalności UPA. Wspomniana osoba nie znalazła w kronice tego, co już wiedziała o podziemiu ukraińskim.

M.Z.: Skąd wspomniana osoba czerpała wiedzę? Z literatury przedmiotu, z przekazów rodzinnych, środowiskowych czy po prostu z Internetu?

M.S.: To osoba odcytana, wiedzę czerpie więc z publikacji monograficznych. Myślę, że w pewnym stopniu, jeśli przyjrzeć się tej kronice w sposób pobieżny, nie dokonując szczegółowej analizy jej treści, to rzeczywiście może ona w pewnym stopniu rozczarowywać. Z opinii, która do mnie dotarła, wynika, że w

świetle kroniki upowcy tak naprawdę nic nie robili, tylko chodzili od wsi do wsi, czasem z kimś walczyli i w sumie tyle. Można się z tym po części zgodzić. Na pewno, tak jak już powiedzieliśmy wcześniej, kronika o wszystkim nie mówi. Nie mówi choćby o zabójstwach polskich chłopów między 6 a 21 maja 1945 r.

M.Z.: Czy możemy założyć, że wypadki z maja 1945 r. zostały w kronice celowo pominięte, a jej autor miał pełną świadomość i wiedzę o tym, co się wówczas wydarzyło?

M.S.: Myślę, że miał tego świadomość. Na przykład dla okresu od początku stycznia do początku marca 1945 r. widnieje w maszynopisie adnotacja, że wydarzeń, które byłyby godne opisanie, nie było. Natomiast z opisu zamieszczonego po 21 maja 1945 r. wynika, że partyzanci, którzy zeszli się wtedy do lasu z okolic Radkowa, opowiadali sobie wrażenia z ostatnich dni. Musiało więc się wówczas wiele dziać. Wyszli z lasu Łykoszyńskiego po Wielkanocy (według kalendarza juliańskiego) i wypowiedani, wymodleni, podniesieni na duchu, poszli w teren w celu wykonania jakichś zadań.

M.Z.: Jeśli dobrze pamiętam, w kontekście wypadków, które rozegrały się między 6 a 21 maja 1945 r., w kronice znalazło się chyba sformułowanie „specjalne” w odniesieniu do zadania powierzonego wówczas partyzantom oddziału UPA „Wowky”?

M.S.: W istocie. Dlatego trudno uwierzyć w to, że autor kroniki nie wiedział o wspomnianych wydarzeniach związanych z zadaniem „specjalnym”, nawet jeśli bezpośrednio nie brał w nich udziału. Tym bardziej, że w kronice opisywał wypadki, w których nie uczestniczył, a wiedzę na ich temat czerpał z innych źródeł, np. meldunków, sprawozdań dowództwa oddziału UPA „Wowky” czy opowieści partyzantów – uczestników i naocznych świadków konkretnych akcji. Z tej perspektywy należy stwierdzić, że kronika o wszystkim nie mówi.

M.Z.: Kiedy dokładnie powstało omawiane źródło ukraińskie?

M.S.: Maszynopis kroniki oddziału UPA „Wowky” został ukończony 30 września 1945 r. Natomiast zapiski do kroniki powstawały na przestrzeni ponad roku, począwszy od drugiej połowy sierpnia 1944 r.

M.Z.: Czyli już po zawarciu w okolicach Lubaczowa polsko-ukraińskiego rozejmu, którym 21 maja 1945 r. objęto także Chełmszczyznę. W związku z powyższym we wrześniu 1945 r. autor kroniki miał pełną świadomość unormowania na tym terenie relacji między podziemiem banderowskim (OUN-B i UPA) a poakowskim (AK/DSZ). Znał też wytyczne, które w tej sprawie przyszły od ścisłego kierownictwa podziemia ukraińskiego. Na Chełmszczyznę wiadomości na ten temat dotarły najpóźniej na przełomie maja i czerwca 1945 r. wraz z przybyciem Jewhena Sztendery „Zorianego” („Prirwy”), dotychczasowego referenta SB OUN-B w Lubaczowskim i Jarosławskim. Najprawdopodobniej na polecenie krajowego prowidnyka OUN-B w Polsce Jarosława Starucha „Stiaha” przejął on kierownictwo nad strukturami OUN na wschodniej Lubelszczyźnie, w celu ich reorganizacji i włączenia do powstałego wczesną wiosną 1945 r. na terytorium południowo-wschodniej Polski tzw. Kraju Zakerzońskiego OUN-B. Do tego czasu struktury podziemia ukraińskiego na Chełmszczyźnie podlegały kierownictwu wołyńskiej OUN-B. Wydaje się, że autor kroniki cenzuruje informacje również na ten temat.

M.S.: Szczególnie wątek zbiorowego mordu dokonanego na polskich chłopach w okresie polsko-ukraińskich rozmów sondażowych prowadzonych w Lubaczowskim.

M.Z.: Dodajmy, do którego dochodzi w przeddzień zawarcia rozejmu.

M.S.: Tak, autor cenzuruje wątek zbiorowego mordu na ludności cywilnej, mordu, który nie miał charakteru antykomunistycznego. Miał charakter antypolski, nacjonalistyczny. Bo autor kroniki o pojedynczych zbrodniach na Polakach pisze, ale Polakach jako komunistach, nie neguje

też zbrodni na milicjantach czy choćby wspomnianego ataku na Kryłów.

M.Z.: W Kryłowie chodziło o polską samoobronę, powiązaną w okresie okupacji z BCh i Stanisławem Basajem „Rysiem”.

M.S.: Można oczywiście spierać się, w jakim stopniu partyzanci UPA z oddziału „Wowky” mieli nastawienie antykomunistyczne, w jakim zaś antypolskie. Otwarte pozostaje pytanie, czy w momencie popełniania zbrodni, co nie jest uchwytnie źródłowo, upowiec, który zabijał np. polskich milicjantów, czynił to ze świadomością, że zabija ich jako etnicznych Polaków, czy bardziej jako polskich komunistów?

M.Z.: Sęk w tym, że na tym terenie i w tym czasie wielu funkcjonariuszy MO wywodziło się z okupacyjnej konspiracji akowskiej i bechowskiej.

M.S.: W kronice bardzo silnie został zaakcentowany wątek antykomunistyczny, również – jak już wspomniano – w odniesieniu do własnych rodaków. Niemniej obecne są w niej także wątek antypolski oraz tylko w pewnym stopniu antysemita. Ten ostatni jest ściśle związany z wątkiem antykomunistycznym. W ukraińskim źródle jest mowa między innymi o „polskich tępych głowach”, którym należy uświadomić, że Chełmszczyzna jest ukraińska. Z tej perspektywy Polacy jawią się jako współpracownicy władzy komunistycznej, którzy „odżyli pod Sowietami”, a więc „należy im przypomnieć kozackie uczty, gdy nie było na Ukrainie ni Lacha, ni Żyda”.

M.Z.: Stosunkowo dużo już powiedzieliśmy, o czym w kronice nie napisano. Zatem najwyższy czas odnieść się do tego, co i w jaki sposób zostało w niej zawarte.

M.S.: Jak każde źródło historyczne kronika oddziału UPA „Wowky” jest wdzięcznym obiektem badań i analiz historycznych. Nie ma źródeł bezwartościowych. Z każdego można coś interesującego wydobyć, tym bardziej gdy zestawia się je z innymi materiałami archiwalnymi. W kronice mamy kilka stałych

wątków, które przewijają się od początku do końca. To jest przede wszystkim pokazanie jedności nacji ukraińskiej.

To znaczy, że zarówno Wołyniacy, Haliczanie/Galicjanie, jak i Chełmszczacy, a nawet Podlasianie stanowią jedną substancję narodową, nieróżniącą się niczym w poczuciu wartości, misji, tożsamości narodowej. Częściowo jest to prawda, ale należy zauważyć, że mówili nawet innymi dialektami. Różnili się czasem bardzo. Z innych upowskich wspomnień wiemy, że Haliczanie gardzili w pewien sposób Chełmszczakami, którzy według nich nosili się „z ruska”. Gdy nadchodziły święta, Haliczanie ubierali się w wyszywane koszule, a Chełmszczacy – w opinii jednego z partyzantów pochodzących z Galicji Wschodniej – niekoniecznie dbali nawet o swój wygląd zewnętrzny. Kolejna grupa to Wschodniacy, czyli Ukraińcy ze wschodniej Ukrainy...

M.Z.: Gdyż partyzantami sotni UPA „Wowky” byli też dezercerzy z Armii Czerwonej.

M.S.: Mało tego, byli w niej Ukraińcy z różnych regionów Ukrainy. Wśród partyzantów oddziału „Wowky” znajdowali się również Niemiec i Azer. Kronika miała pokazywać, że wszyscy oni są jedną substancją narodową.

M.Z.: Można by powiedzieć, że kronika miała kreować obraz idealny i jednocześnie nie do końca prawdziwy.

M.S.: Zawarty w niej przekaz miał dowodzić, że w ukraińskim ruchu nacjonalistycznym jest miejsce w zasadzie dla każdego Ukraińca, nie tylko pochodzącego z Polski, lecz także obywatela USRR. Zarówno dla Ukraińca, który mówił howirką, czyli np. gwarą hrubieszowską, jak i tego, który posługiwał się zrusyfikowanym dialektem ukraińskim. Nadto dla przedstawicieli innych narodów.

M.Z.: Byleby podzielał pogląd na cele walki podziemia ukraińskiego.

M.S.: Celem nadrzędnym dla podziemia banderowskiego było wywalczenie niepodległego państwa ukraińskiego, co bardzo wyraźnie wynika z treści kroniki. Jak również to, że banderowska UPA stanowi jedyny nośnik idei niepodległości Ukrainy i jako jedyna jest w stanie tę niepodległość wywalczyć.

M.Z.: *À propos* tych różnic. Pan skupił się w książce na tej części kroniki, która dotyczy Chełmszczyzny, ale dodajmy, że jesienią 1945 r. powstała dalsza jej część, poświęcona południowemu Podlasiu, czyli okolicom Włodawy i Białej Podlaskiej. Podlaska część kroniki oddziały UPA „Wowky” przeczy tezie o jedności narodowej, gdyż wynika z niej, że świadomość narodowa i poparcie dla podziemia banderowskiego wśród tamtejszych Ukraińców były nikłe. Tamtejsza ludność ukraińska w dużym stopniu popierała władzę komunistyczną. To wynikało z doświadczeń okresu międzywojennego i okupacji niemieckiej, kiedy na tym terenie istniało silne poparcie dla radykalnego ruchu ludowego i komunistycznego, a później GL/AL i partyzantki sowieckiej. Kiedy więc na terenach południowego Podlasia tworzone po lipcu 1944 r. struktury OUN-B (nigdy nie powstały tam miejscowe oddziały UPA), unikano w propagandzie OUN terminu „nacjonalizm”, gdyż mógł się on źle kojarzyć tamtejszym chłopom ukraińskim o lewicowych poglądach. Mowa była jedynie o UPA.

M.S.: Południowe Podlasie stanowiło dla ukraińskich działaczy poważny problem już u progu okupacji niemieckiej, szczególnie dla tych pochodzących z Galicji. Już na Chełmszczyźnie przybyłych z Galicji wykształconych Ukraińców (nauczycieli, społeczników) raziło, że miejscowe duchowieństwo prawosławne nie mówi literackim językiem ukraińskim, lecz dialektem czy wręcz po rosyjsku lub z rosyjskim akcentem, z miękką wymową. Na południowym Podlasiu pod tym względem było jeszcze gorzej. Ukraińscy działacze narodowi zderzali się tam w wielu przypadkach z zupełnym brakiem u miejscowej ludności prawosławnej świadomości korzeni ukraińskich. Dało się to



zauważyć podczas rajdu oddziału UPA „Wowky” na Podlasie jesienią 1945 r.

M.Z.: Czy w przyszłości zamierza Pan opublikować podlaską część kroniki?

M.S.: Myślałem o tym, żeby przeanalizować i przetłumaczyć część źródła dotyczącego południowego Podlasia oraz niektóre meldunki operacyjne dotyczące działalności kurenia (batalionu) UPA „Wowky”.

M.Z.: O tym pisze Pan w części, która jest komentarzem autorskim. Wróćmy jeszcze do wartości poznawczej kroniki jako źródła historycznego.

M.S.: Każdy, kto na przykład był w wojsku lub służył w jakiejś formacji złożonej z mężczyzn, którzy długo przebywają ze sobą z dala od domu, od bliskich, wie, że dochodzi wówczas do konfliktów interpersonalnych. Takich zwykłych ludzkich konfliktów, a także sporów o podłożu ideologicznym. Natomiast kronika pokazuje przede wszystkim przyjazne relacje między członkami oddziału.

M.Z.: Czyli również pod tym względem prezentuje obraz wyidealizowany?

M.S.: Tak. Jest w niej nawet fragment mówiący o relacjach między szeregowymi partyzantami UPA a członkami Służby Bezpieczeństwa OUN-B, który brzmi: „spotkanie z nimi zawsze jest radosne”.

M.Z.: Zapewne nie można było inaczej napisać, gdyż SB w odróżnieniu od UPA była policją polityczną OUN-B, stanowiącą swoistą konspirację w konspiracji. SB miała bardzo szerokie uprawnienia. Przede wszystkim dbała o zabezpieczenie OUN-B i UPA przed infiltracją wrogich służb. Dbała o dyscyplinę i wysokie morale w szeregach banderowskiej konspiracji, stała również na straży wierności idei oraz celów walki podziemia ukraińskiego. Siała postrach nie tylko wśród partyzantów, lecz

także wśród okolicznej ludności ukraińskiej, nie ciesząc się jej sympatią. Ukraińcy, w tym członkowie podziemia, którzy nie podzielali celów walki OUN-B i UPA lub w nie zwątpili, siali defetyzm bądź dopuścili się zdrady, byli narażeni na poważne konsekwencje, z utratą życia włącznie.

M.S.: Z ciekawostek warto wspomnieć, że upowcy są przedstawiani w kronice jako kontynuatorzy Kozaczyzny, po prostu jako Kozacy. Autor kroniki usiłuje przedstawiać jedność między siedemnastowiecznymi Kozakami walczącymi z Rosją i Polską a partyzantami UPA. Jest to widoczne zarówno w lekturach, które członek dowództwa oddziału odpowiadający za wychowanie polityczne partyzantów podsuwa im do czytania, jak i w pseudonimach nawiązujących do literatury kozackiej.

M.Z.: Czy może Pan podać kilka przykładów pseudonimów, które to obrazują?

M.S.: „Hajda”, „Prybluda”, „Hajduk”, „Palij”, „Palijenko”, „Halaburda” etc.

M.Z.: Czyli w warstwie pseudonimów odwoływano się do klasyki literatury ukraińskiej.

M.S.: Tak, często sięgano do poematów Szewczenki. Pseudonimy „Bohun”, „Peremoha”, „Kobzar”, „Hulajpole” to ewidentne zapożyczenia z romantycznej literatury ukraińskiej. Wzmacnia to idealistyczny obraz ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego. Nie ma w kronice mowy o bandytyzmie, pijaństwie, aczkolwiek jeżeli upowcy piją, zostaje to odnotowane tylko po zwycięstwie albo przy święcie.

M.Z.: Podsumowując, kronika nie przedstawia rzeczywistego, przez to obiektywnego obrazu realiów życia codziennego partyzantów UPA, lecz raczej obraz wyidealizowany.

M.S.: W zasadzie tak. Można powiedzieć, że jest to w sumie źródło napisane bardziej ku pokrzepieniu serc, mające dowodzić heroizmu uczestników ukraińskiego ruchu narodowyzwoleńczego.

Owszem, nie możemy zaprzeczyć, że niektórzy ukraińscy partyzanci odznaczyli się bohaterstwem. Niemniej obok heroizmu, wytrwałości czy ideowości mamy również do czynienia ze zbrodniami na polskich i ukraińskich cywilach.

M.Z.: W drugiej części Pańskiej książki, która jest w istocie autorskim komentarzem do kroniki, porusza Pan między innymi problemy etyczne. Zawiera ona wątki dotyczące dylematów i rozterek pojawiających się u niektórych partyzantów UPA w sytuacjach, gdy dochodziło do zabijania chłopów ukraińskich, na przykład w Machnówku. Nie wiem, czy tego rodzaju wahania towarzyszyły wyborom większości ukraińskich partyzantów, czy jedynie kronikarzowi oddziału. Stąd moje kolejne pytanie: Czy Pańskim zdaniem rolą historyka oprócz rekonstrukcji wydarzeń w sposób możliwie najbardziej obiektywny i dekonstrukcji mitów jest również ocena moralna i prawna czynów, o których czytamy w źródłach?

M.S.: Nie mogłem przejść obojętnie obok wątków, które kronika jako źródło historyczne z konkretnej epoki, ale nie tylko ona, narzucała historykowi podejmującemu się jej analizy. To znaczy obok zagadnień dotyczących między innymi moralności i religijności partyzantów UPA. One rzeczywiście się pojawiały. Dlatego starałem się pochylić również nad nimi. Oczywiście bez publikacji ustalających podstawowe fakty niemożliwe jest wejście na poziom dyskusji o przeszłości obejmujący problemy etyczne. Nie chciałem pozostawić ich w książce bez komentarza. Historyk jako człowiek jest w pewnym sensie także etykiem, ponieważ każdy na co dzień podejmuje decyzje rangi moralnej, mniej lub bardziej istotne. Niemniej aby badacz mógł dokonywać oceny prawnej, powinien – moim zdaniem – mieć również elementarną wiedzę prawniczą.

M.Z.: Co zyskujemy, podejmując temat moralności upowca?

M.S.: Pokazujemy konkretną postawę moralną. Nie jestem zwolennikiem tezy zakładającej, że konkretna organizacja konspiracyjna była moralnie odpowiedzialna za dany czyn lub

czyny, gdyż wyborów moralnych dokonuje się indywidualnie, w zgodzie z własnym sumieniem. Do zajęcia się wspomnianym zagadnieniem zainspirowały mnie prace prof. Tomasza Stryjka. W jednym ze swoich artykułów wspomniany autor napisał, że nie powinniśmy oceniać danej organizacji czy jej członków przez pryzmat przynależności do jej struktur, ale brać pod uwagę indywidualne postawy i konkretne czyny. To jest bardzo trudne, często wręcz nieuchwytnie źródłowo. Dlatego aby uniknąć generalizacji, trzeba zejść na poziom mikrohistorii, na poziom jednostki. Zgłębiając zagadnienie moralności, pod warunkiem że źródła nam na to pozwolą, możemy uzyskać obraz nie czarno-biały, lecz pełen odcieni szarości, wyjść poza prosty schemat, poza matrycę stereotypowego myślenia, poza jednostronną narrację narodową. Wtedy może się okazać, że konkretne decyzje w konkretnych wypadkach niekoniecznie wynikały z narodowości osoby, która je podejmowała i popełniała dany czyn. To jest – moim zdaniem – poznawczo bardzo interesujące. Warto na przykład zastanowić się, ile było szczerości w słowach autora kroniki, kiedy pisał, że ukraińskie serce boli, krwawi, gdy trzeba strzelać do przedstawicieli własnego narodu „otumanionych, ogłupionych komunizmem”. Konflikt polsko-ukraiński z lat czterdziestych XX w. to do dzisiaj głęboka i niezagojona rana. To również temat burzliwych debat publicznych. Konflikt etniczny jest często przedstawiany w krzywym zwierciadle, w sposób zero-jedynkowy, co przejawia się szczególnie mocno w narracji stosowanej przez środowiska radykalne. W języku używanym nawet w obszarze tak delikatnym, jak upamiętnienia, zabarwionym emocjonalnie, dotyczącym wartości moralnych. Przejawem, którego jest choćby nagminne używanie określenia „bandy” w odniesieniu do UPA.

M.Z.: Dodajmy, terminu charakterystycznego dla języka propagandy z PRL.

M.S.: Odpowiadając ostatecznie na Pańskie pytanie, historyk może wchodzić w rolę obserwatora i oceniającego konkretne postawy, decyzje i czyny pod kątem moralnym, lecz powinien to

czynić bardzo ostrożnie.

M.Z.: W ten oto sposób dotarliśmy do końca naszej rozmowy, za którą serdecznie Panu dziękuję i jeszcze raz gorąco polecam książkę *Śladem UPA* wszystkim zainteresowanym najnowszą historią wschodniej Lubelszczyzny oraz otwartym na źródła rozmaitej proveniencji, w tym przekaz będący w kontrze do jednostronnej narracji narodowej.

M.S.: Również bardzo dziękuję za rozmowę.

Książkę można zamawiać m.in.:  
<https://www.libra.pl/produkt/sladem-upa,304574.html>.

---

[1] 10 III 1944 r. w Turkowicach mógł paść ofiarą żołnierzy AK, natomiast jeśli został zabity rok później, to prawdopodobnie przez partyzantów UPA. Możliwe, że był jedną z ofiar napadu ukraińskich partyzantów na chłopów pracujących w polu w rejonie Sahrynia. Doszło do niego 16 V 1945 r. Z rąk ukraińskich życie straciło wówczas pięć osób.

---

Deskrypcja wywiadu: Michał Bednarczyk

Korekta językowa: Beata Bińko